

Od chrześcijańskiego odrodzenia do żądania holocaustu

Zdumiewa myślowy i moralny punkt, do którego doszli teraz rosyjscy chrześcijanie z religijnego Bractwa Radoneż. Ostatnio, zapewne pod wpływem odebrania Moskwy przez rząd ukraiński kijowskiej Ławry Peczerskiej, Nikiforow ogłosił, że nie ma żadnej różnicy pomiędzy poganami i Ukraińcami, a skoro tak, to Ukraińców bez jakichkolwiek rozróżnień należy „unicestwić bez wahania” – zwraca uwagę w najnowszym felietonie Jan Rokita.

Dwa lata temu, w wydawanym w Białymstoku „Przeglądzie Prawosławnym”, można było przeczytać relację z obchodów trzydziestolecia moskiewskiego prawosławnego Radia Radoneż. Przy tej okazji zasłużony twórca i szef rozgłośni Jewgienij Nikiforow ciekawie opowiadał o historii odrodzenia świeckiego ruchu religijnego w Rosji, począwszy od gorbaczowowskiej epoki „głasności”, kiedy to powoli zaczynały słabnąć sowieckie prześladowania religijne. Nikiforow opowiada, jak w połowie lat 80. uruchomił wraz z grupą przyjaciół religijny „samizdat”, dzięki któremu w ZSSR pojawiły się pierwsze po siedemdziesięciu latach wydania wschodnich Ojców Kościoła, np. św. Jana Złotoustego. Wkrótce postępy liberalizacji kraju umożliwiły rejestrację stowarzyszenia, nawiązującego swą nazwą „Radoneż” do najgłębszego historyczno-religijnego dziedzictwa Rosji, czyli do XIV-wiecznej figury św. Sergiusza z Radoneża, głównego patrona prawosławnej Rosji. Od końca lat 80. Nikiforow był *spiritus movens* czegoś na kształt naszego „uniwersytetu latającego”, który

gromadził setki moskiewskich inteligentów, słuchających wykładów i debatujących na tematy religijne i społeczne. Po rozwiązaniu ZSSR, dzięki wolności, jaka zapanowała w kraju, Radoneż stawał się stopniowo coraz bardziej rozległą siecią instytucji zorientowanych na odbudowę zrujnowanej kultury religijnej Rosji. I tak w latach 90. powstały elitarne gimnazja klasyczne Radoneż, potem czasopismo religijne i Radio Radoneż, a w końcu Międzynarodowy Festiwal Filmowy Radoneż i biuro pielgrzymkowe nastawione na odnowienie kultu prawosławnych miejsc świętych. A gdy w końcówce wolnościowych rządów Jelcyna rosyjska Duma uchwaliła prawo o wolności religijnej, spełniło się główne marzenie Nikiforowa i jego przyjaciół. Mogli oto legalnie powołać do życia Prawosławne Bractwo Religijne, restytuując w ten sposób wielowiekową tradycję wschodniej dewocji i rosyjskiego życia kulturalno-religijnego.

Radoneż stawał się stopniowo coraz bardziej rozległą siecią instytucji zorientowanych na odbudowę zrujnowanej kultury religijnej Rosji.

Nikiforow – to postać, która z samej natury rzeczy musi budzić sympatię, zwłaszcza u człowieka religijnego. Nie ma dwóch zdań co do

tego, że odrodzenie duchowe i religijne w kraju zdominowanym przez *homo sovieticus* (by odwołać się do sławnego terminu Zinowiewa) musiało być nie tylko doniosłą, trudną, ale i w jakiś sposób szlachetną misją, jaką postawiła sobie grupa odważnych chrześcijan w epoce schyłkowych antyreligijnych represji, a zarazem triumfu bandyckiej wersji kapitalizmu, jaka nastąpiła w rozkładającym się państwie sowieckim. Nikiforow otwarcie przyznaje, że: „gdyby pierestrojka przyszła kilka lat później, to resztę życia spędzilibyśmy zapewne w

łagrach”, po czym przypomina, że jeszcze w 1989 roku KGB aresztowało jednego z jego przyjaciół za uprawianie propagandy religijnej. Co ciekawe, Bractwo Radoneż od samych swych początków odwoływało się do najstarszych korzeni moskiewskiego dziedzictwa religijnego, dla którego postacią ikoniczną jest właśnie św. Sergiusz z Radoneża – założyciel podmoskiewskiej Ławry Troicko-Sergijewskiej, czyli duchowego, intelektualnego i artystycznego centrum dawnego rosyjskiego prawosławia, a także duchowy mistrz genialnego Andreja Rublowa. W niedawno wydanej i wartej przeczytania książce o Rosji Piotr Skwieciński ciekawie analizuje ów współczesny fenomen rosyjskiego ruchu prawosławnego, który proklamuje zerwanie z kulturowym dziedzictwem Piotra Wielkiego - imperialnego cara zepsutego Zachodem i nakazującego w imię nowoczesności wyrywać brody świętobliwym moskiewskim bojarom. Nikiforow i cały stworzony przezeń konglomerat Radoneża jest z pewnością częścią tego ruchu, zorientowanego głównie na ewangelizację moskiewskiej inteligencji.

Ten rzut oka na historię Radoneża i samego Nikiforowa jest niezbędny do zrozumienia drogi, jaką w ciągu trzech ostatnich dekad przebyli ludzie, którym Rosja jeszcze tak niedawno zawdzięczała odrodzenie swej religijnej duchowości. Radoneż nigdy nie lubił Polski, co w końcu nie dziwi, zważywszy że cały wielki „słowiański spór domowy” (jak pisał Puszkina) pomiędzy Polską i Rosją był także sporem o granice wpływów rzymskiego katolicyzmu i moskiewskiego prawosławia. Na przykład na falach Radia Radoneż parę lat temu, w okresie ostrego kryzysu polsko-izraelskiego, dziękowano Żydom za to, że w końcu zaczęli głośno przekonywać świat o polskim zbrodniczym antysemityzmie. Rzecz jasna, nietrudno sobie wyobrazić, że dla ludzi takich jak Nikiforow obecny rozpad organizacyjny moskiewskiego prawosławia, jaki nastąpił za sprawą wojny rosyjsko-ukraińskiej, musiał być ciosem trudnym do zniesienia. W końcu epoka św. Sergiusza i

świątyni historycznego Radoneża (zrujnowanego podczas wielkiej smuty przez nasze wojsko i popadłego w ruinę) – to jeszcze czas sprzed podziału metropolii kijowskiej na tę „litewską” w Kijowie i moskiewską, co stało się dopiero w połowie XV wieku. Więc prawdę mówiąc, nikt się raczej nie powinien dziwić, że Rosjanie z bractwa Nikiforowa nie znoszą ani samych Ukraińców, ani tym bardziej państwa ukraińskiego, z całą mocą zaangażowanego w odcinanie prawosławia ukraińskiego od władztwa Patriarchatu Moskiewskiego. A zważywszy na znaną wielkoruską ideologię moskiewskiego prawosławia, można się było spodziewać, iż nawet militarna napaść na Ukrainę może nie wzbudzić większych oporów w środowisku Nikiforowa.

Cały wielki „słowiański spór domowy” (jak pisał Puszkina) pomiędzy Polską i Rosją był także sporem o granice wpływów rzymskiego katolicyzmu i moskiewskiego prawosławia.

To jednak co naprawdę zdumiewa, to myślowy i moralny punkt do którego doszli teraz rosyjscy chrześcijanie z religijnego Bractwa Radoneż. Ostatnio, zapewne pod

wpływem odebrania Moskwy przez rząd ukraiński kijowskiej Ławry Peczerskiej, Nikiforow ogłosił, że nie ma żadnej różnicy pomiędzy poganami i Ukraińcami, a skoro tak, to Ukraińców bez jakichkolwiek rozróżnień należy „unicestwić bez wahania”. Jego zdaniem instrukcją postępowania dla armii rosyjskiej powinny stać się opisy z Księgi Jozuego, gdzie wojsko izraelskie zabija wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci kananejskie, po to by Naród Wybrany mógł się bezpiecznie osiedlić w Ziemi Obiecanej. Zasłużony działacz na rzecz odrodzenia religijnego ujawnia się tym

razem także jako ekspert od optymalizacji technik holocaustu. Dla biologicznego wyniszczenia Ukraińców dobrze by było - jego zdaniem - zastosować broń termobaryczną, polegającą na rozpylaniu nad całymi obszarami ładunków wybuchowych w formie aerozolu, a później ich zmasowanej detonacji. Miałoby to być remedium na zbyt przewlekły sposób zabijania Ukraińców tradycyjnymi metodami. Przeglądając przeszłe analizy warszawskiego Ośrodka Studiów Wschodnich natrafiłem na informację, że już w kwietniu tego roku na falach Radia Radoneż Nikiforow postulował, aby w reakcji na próby odebrania Moskwi Ławry Peczerskiej „armia rosyjska spaliła żywcem wszystkich obywateli Ukrainy”.

Wojny motywowane religijnie często miały tendencję do przeobrażenia się w praktyki ludobójcze, zarówno gdy chciano oczyścić Europę z pogan, jak i zwalczyć religijnych odszczepieńców

To oczywiście truizm, że wojny motywowane religijnie często miały tendencję do przeobrażenia się w praktyki ludobójcze, zarówno gdy chciano oczyścić Europę z pogan, jak i zwalczyć

religijnych odszczepieńców, uważanych czasem (zgodnie zresztą z logiką Nikiforowa) za jeszcze gorszych niżli poganie. Krzyżacy przeprowadzili w ten sposób „ostateczne rozwiązanie” kwestii Prusów, Szymon de Montfort postąpił podobnie z albigensami w Langwedocji, zaś Cortez z Aztekami w Ameryce. W zachodnim chrześcijaństwie pojawiała się jednak w reakcji jakaś autokrytyczna refleksja na temat tych strasznych dokonań, jak choćby znana każdemu polskiemu dziecku mowa księdza Pawła Włodkowica na temat nawracania pogan, wygłoszona podczas soboru w Konstancji, czy sławna debata w

Valladolid, zaaranżowana przez katolickiego cesarza Karola V, po której władca kazał powstrzymać hiszpański holocaust Indian. Wszystko to jednak nie przeszkodziło przecież wcale w urzeczywistnieniu, cztery wieki po debacie w Valladolid, jeszcze jednego, najbardziej perfekcyjnego technicznie planu holocaustu na innowierczych Żydach, w wykonaniu chrześcijańskiego narodu niemieckiego. Po tym ostatnim przypadku, który odcisnął niewyobrażalną traumę na duchowych dziejach Europy, wydawać by się mogło, iż otwarte planowanie, czy nawoływanie do jeszcze jednej powtórki, jest w świecie chrześcijańskim niemożliwe, przynajmniej na jakiś czas. Wygląda jednak na to, że taki optymizm jest niczym innym, jak niepoprawną iluzją nas – chrześcijan na temat naszego chrześcijańskiego świata, zaś racja tkwi po stronie szeregu intelektualistów żydowskich (takich choćby jak Hannah Arendt, Zygmunt Bauman, czy Theodor Adorno), przekonanych, że holocaust o religijnym czy quasi-religijnym podłożu jest ciągle możliwy niemal na wyciągnięcie ręki. Niestety, przypadek głęboko religijnych chrześcijan rosyjskich z Bractwa Radoneż, którzy tak wiele dobrego zrobili dla religijnego odrodzenia Moskwy po epoce bolszewizmu, jest tu dowodem nie do zbiccia.

Jan Rokita

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
